

Przedwzrostek

Egzemplarz
pojedynczy
10
gross
Prenumerata
miesięczna
2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr 40 (191 bis)

— WYDANIE POŚWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 23 sierpnia 1938

Mikołaj Horthy — królem Węgier?

Habsburgowie nie stoją na przeszkodzie — Synowie regenta Węgier mają przejść na katolicyzm



Z Rzymu donosi „Kurier Warszawski”: „Na temat onegdajszego posiedzenia węgierskiej Rady Ministrów rozszły się dziś w Rzymie sensacyjne pogłoski, według których głównym tematem obrad była — poza kwestjami, związanymi z obronnością kraju — sprawa restauracji monarchii na Węgrzech. Według tych pogłosek zapadła decyzja wskrzeszenia monarchii, przy czym osobistością, która miałaby otrzymać koronę św. Stefana, jest obecnie regent Mikołaj Horthy. Stalby się on zatem założycielem nowej, prawdziwie narodowej węgierskiej dynastii.

„Wiadomo, że na Węgrzech przypada osobie regenta konstytucyjne prawo wyznaczenia trzech kandydatów na swego następcę, przy czym ostateczny wybór jednego z nich należy do narodu. Otóż podobno regent Horthy rzekł się tego uprawnienia, przekazując je przybocznej Radzie Regencyjnej, która miała jednogłośnie postanowić, iż przyszłym następcą obecnego regenta zostałby jego najstarszy syn Isteban, liczący obecnie 43 lata. Fundacja nowej dynastii na Węgrzech spotkałaby się z przychylnym przyjęciem we Włoszech i Niemczech, nie wywołałaby też sprzeciwu w Jugosławii.

„Główną trudność nie leżałaby również w restauracyjnych pretensjach Habsburgów, bowiem duch legitymistyczny stracił podobno na Węgrzech całkowicie popularność po Anshlusie.

„Natomiast sprawę komplikuje fakt, że regent Horthy jest wyznania protestanckiego i nie zamierza podobno zmienić religii. Wspomniane pogłoski idą nawet tak daleko, iż mówi się, że w razie koronacji regenta dwaj jego synowie przeszliby równocześnie na katolicyzm, co dawałoby pełną gwarancję, że dynastia Horthych będzie, zgodnie z tradycjami korony św. Stefana, katolicka.

„Sprawa restauracji monarchii na Węgrzech miała być przedmiotem rozmów w czasie wizyty premiera Imredyego w Rzymie i Watykanie. Nie będzie ona również pominięta zapewne

w rozmowach ministra węgierskiego z niemieckimi mężami stanu podczas najbliższej wizyty regenta Horthyego w Berlinie.”

Regent Horthy w Wiedniu

Wiedeń. (PAT). Dziś o godzinie 10.58 przybył do Wiednia specjalnym pociągiem regent Węgier admirał Mikołaj Horthy z małżonką oraz w towarzystwie premiera Imredy, ministra spraw zagranicznych Kanya i ministra honwedów gen. Ratzka. Jak wiadomo, regent Horthy udaje się na zaproszenie kanclerza Hitlera do Berlina.

Polska nie wystąpi z Ligi Narodów —

wycofa jednak z Genewy stałą delegację

Na łamach półoficjalnej „Gazety Polskiej”, która reprezentuje poglądy kierownictwa Min. Spraw Zagranicznych, pojawił się artykuł p. H. Korab-Kucharskiego, wyjaśniający sprawę pogłosek o wystąpieniu Polski z Ligi Narodów.

W artykule stanowczo zaprzeczono, jakoby Polska nosiła się z zamiarem opuszczenia Ligi. Natomiast potwierdzono, że została postanowiona likwidacja stałej delegacji polskiej w Genewie, o czym powiadomiono już rząd szwajcarski. Jako przyczyny likwidacji artykuł wymienia przesunięcia na

placówkach dyplomatycznych, względy oszczędnościowe, a przede wszystkim zbędność tej placówki w dzisiejszym położeniu.

Co do dalszego udziału Polski w Radzie Ligi Narodów, to sprawa ta nie jest przesądzona i zależeć będzie od sytuacji, jaką delegacja polska znajdzie na jesiennym zgromadzeniu Ligi Narodów. P. Korab-Kucharski pisze, że Polsce zależy, by nie usiłowano ją wciągnąć w jakieś doktrynalne, czy ideologiczne manifestacje. Polska jest natomiast gotowa współpracować w dziedzinie reformy Ligi.

Manifestacyjny pogrzeb ks. Andrzeja Hlinki

Ružomberk. (Tel. wł.). Odbył się tu dzisiaj przy udziale olbrzymich rzesz ludności, duchowieństwa, delegacji, przedstawicieli władz itp. manifestacyjny pogrzeb wodza Słowaków, ks. Andrzeja Hlinki.

W pogrzebie wziął udział poseł RP. w Pradze, minister Papée. Rząd czechosłowacki reprezentował premier Hodža.

Wielka bitwa nad Rzeką Żółtą

Tokio. (PAT) Wzdłuż wybrzeży Żółtej Rzeki w okręgu Puczau rozegra się prawdopodobnie w najbliższej przyszłości wielka bitwa.

Według wiadomości otrzymanych w Tokio, Chińczycy w północnej części prowincji Honan zgromadzili siły, liczące przeszło 100.000 żołnierzy.

Na frontach Hiszpanii

Salamanca. (PAT). Wojska gen. Franco wypierają wojska rządowe ze stanowisk przyległych do przyczółka mostowego w pobliżu Gandesa. Wojska rządowe koncentrują się na lewym brzegu Ebro i usiłują sforsować rzekę, celem przyścia z pomocą oddziałom znajdującym się na lewym brzegu. Lotnictwo gen. Franco udaremnia wszelkie próby przeprawy.

Wojska gen. Franco biorą setki jeńców. W pobliżu Cabeza del Buey wojska gen. Franco wykryły wielki skład broni: 2.000 karabinów i 150 karabinów maszynowych.

Przeciwdzierzenia wojsk rządowych na froncie Estramadury zostały odparte.

Henlein wyjechał w tajemnicy do Hitlera?

Projekt raportu lorda Runcimana będzie zapewne gotowy w czwartek

Praga. (PAT). Wczoraj lord Runciman odbył dłuższą rozmowę z premierem Hodżą poświęconą sytuacji, jaka się wytworzyła po spotkaniu lorda Runcimana z Henleinem.

Członkowie misji lorda Runcimana przygotowują obszerny raport obejmujący wyniki dotychczasowych studiów. Raport ten będzie przypuszczalnie gotowy w czwartek i od razu zostanie przedstawiony lordowi Runcimanowi do zatwierdzenia.

Londyn. (PAT). „Sunday Chronicle” donosi z Pragi, jakoby Konrad Henlein miał w tajemnicy wyjechać do Berlina. Według dziennika, złoży on kanclerzowi Hitlerowi sprawozdanie o rozmowach, jakie miał z lordem Runcimanem i zapyta kanclerza, czy może przyjąć zaproponowane przez lorda Runcimana pewne zmiany do postulatów partii sudeckiej.

Praga. (PAT). Targi w Limercu odbywają się pod znakiem Partii Niemców Sudeckich. Każdy wystawca oznaczył swe stoisko odznaką stronnictwa. Na stoisku „Die Zeit” jest wieszona fotografia zabitego niedawno Niemca Baierlego z napisem „Także ty kolego nie zmarłeś na próżno, a śmierć twoja zostanie okupiona”.

Robotnicy strajkują — wojsko wyladowuje statki

Marsylia. (PAT). Wyladowywanie statków w związku ze strajkiem robotników portowych odbywało się dziś rano przy pomocy wojska. Władze policyjne nie miały żadnego powodu do interwencji, robotnicy bowiem oczekują cierpliwie wyników rozmów, jakie miał odbyć dziś w Paryżu dyrektor portu marsylskiego z ministrem pracy.

Po francuskiej wizycie w Niemczech

Czy po niej nastąpi wizyta angielska?

Berlin. (PAT). Szef sztabu generalnego lotnictwa francuskiego gen. Vuillemin odleciał dziś rano z lotniska Staaken do Paryża. Na pożegnanie generała przybyli na lotnisko ambasador francuski Francois Poncet i kierownicy lotnictwa niemieckiego.

Po serdecznym przywitaniu się z przybyłymi, gen. Vuillemin wraz z generałem Milchem, wśród dźwięków marsylianki i niemieckich hymnów narodowych, przeszedł przed frontem kompanii honorowej. Po wystartowaniu samolot okrążył lotnisko, po czym skierował się na zachód.

Paryż. (PAT). Gen. Vuillemin wylądował na lotnisku w Villa Coublay o godz. 12.15.

Paryż. (PAT). Jak podaje berliński korespondent Havasa, wizyta gen. Vuillemin w Niemczech zrodziła myśl podróży do Berlina angielskiego ministra lotnictwa sir Kingsley Wood. Na ten temat niemieckie koła polityczne oświadcza, iż wizyta ta, której zapowiedź jest niewątpliwie przedwczesna, może być jednak uważana za możliwą, gdyż sekretarz stanu do spraw lotnictwa gen. Milch bawił już w Anglii z wizytą.

Ameryka i sprawy europejskie

Stany Zjednoczone pragną przejąć część odpowiedzialności za losy świata

Waszyngton. (PAT). Aczkolwiek prezydent Roosevelt zaprzeczył, by przemówienie jego w Kingston oznaczać miało formalne rozszerzenie na Kanadę doktryny Monroego, cała miarodajna opinia publiczna tłumaczy słowa prezydenta jako wyraźną wskazówkę, że rząd Stanów Zjednoczonych pragnie przejąć część odpowiedzialności za sprawy świata.

Pewna miarodajna osobistość komentuje sytuację w sposób następujący: doktryna Monroego i przywiązanie do tradycyjnych zasad odosobnienia, zabraniają rządowi Stanów Zjednoczonych przyjmowania formalnych

zobowiązań na rzecz państw europejskich, chociaż ostatnie przemówienia prezydenta i sekretarza stanu Hulla nie mogą pozostawić żadnej wątpliwości co do tendencji Waszyngtonu.

Można powiedzieć, iż wszystkie komentarze zgodne są w tym, że przemówienie w Kingston będzie miało w głównym wyniku wzmocnienie ochrony wojskowej i morskiej Kanady oraz stworzenie jeszcze ściślejszych więzów pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Imperium Brytyjskim przez utworzenie z Kanady naturalnego łącznika pomiędzy państwami europejskimi a Ameryką.

reżyserem rozpracowanego filmu wyjechał razem do Hollywood. — Po
 światowej sławy — cieszyła się Vera Marteni. —
 — Zobaczysz, to będzie twój pierwszy krok do
 z uznaniem i z miejsca zaangażował Janka
 jego powrocie z Berlina, słynny reżyser cmoknął
 Gdy zademonstrowano zdjęcie te Goldmannowi,
 się przed obiektywem, jak wytrawny aktor filmowy.
 zajął się, że Jank jest bardzo fotograficzny i że rusza
 Probne zdjęcia filmowe wypadły doskonale. Oko-
 przewiewny szlafroczek, a la grecka tunika.
 Jankowi zółtym buduarze. Wystąpił też tu znów
 Owa „nauka” odbyła się po śniadaniu, w znany już
 na śniadanie i jak twierdziła, na „dalszy ciąg nauki”
 które trwały dość długo, zawioła go autem do siebie
 jak mówić i jak śpiewać. Po tych próbach zdjęciach,
 wskazówki, jak się ma poruszać przed obiektywem,
 pilnowawszy jego uszminekowania, dając fachowe
 Vera Marteni zajęła się nim bardzo gorliwie, do-
 zaśpiewał piosenkę, wreszcie zatańczył z Vera tan-
 prowizowaną przez Verę scenę, wygłosił krótki dialog,
 światem Jupiterów. Odegrał z jakąś statystką, zaim-
 na, Jank po raz pierwszy stanął przed obiektywem
 Nazajutrz, w studio, wynajętym przez Goldman-
 nasz business. Na razie good by!
 Wtedy dopiero będziemy mogli poważnie omówić
 dziś w nocy jądę do Berlina i wracam za trzy dni.
 nem i dopilnuje w studio próbnych zdjęć. Ja bowiem
 mówił protekcyjnie. — Jutro Vera zaimie się pa-
 — Brawo, całkiem dobrze, młody przyjacielu —
 Zadwołony był również Goldmann.
 się huczne oklaski.
 osób zaglądało do saloniku. Gdy skończył, rozległy
 szcze wyszkolony, ale miły w brzmieniu. Stopniowo
 Głos Janka był niewielki i niedostatecznie je-

— 106 —

— 111 —

rej odpowiedzi. Pamiętasz, spotkałem cię kiedyś na
 Pięknej, gdyś wychodził nad ranem z pewnego domu.
 — I cóż z tego? Mówiłem ci, że byłem wówczas
 u znajomej dziewczynki.
 — U kogo?
 — Takich rzeczy nie mówi się.
 — A więc przyznasz się?
 Jank nagle spoważniał.
 — Staszku, tu zasłóż jakies nieporozumienie.
 Otóż powiem ci, że znajoma moja z ulicy Pięknej ma
 na imię nie Kryśka, lecz Dziunia. Słyszysz? I nie na-
 zywa się Polanska, ale całkiem inaczej.
 — Dlaczego więc panna Polanska ma twoją foto-
 gratię z dedykacją?
 — Pojęcia nie mam. A czy ta twoja panna Kry-
 sia nie pracuje przypadkiem w telefonach?
 — Tak.
 — Teraz wszystko rozumiem. Po prostu, panna
 Kryśka jest koleżanką Dziuni! Obie pracują w jednym
 biurze, mieszkają w jednej kamienicy i bywają u sie-
 bie. Fotografuję, o którą ci chodzi, offarowałem istot-
 nie Dziuni. Musiała ją kiedyś zostawić w mieszka-
 niu swej koleżanki. Oto masz rozwiązanie dręczącej
 cię tajemnicy! Sprawa jasna jak parasol!
 — Dajesz słowo honoru, że to prawda?
 — Nawet sto tysięcy słów honoru!
 Po kilku dniach uderki, Staszek po raz pierwszy
 odetchnął z ulgą. Rozwiała się nieznosna zmora po-
 sądzeń i niepewności, lecz jednocześnie zjawili się
 wyrzuty sumienia. Zdawał sobie sprawę, że nieślus-
 nie skrzywdził dziewczynę, że swą nieuzasadnioną za-
 drością zranił jej dumę. Czy zechce mu teraz prze-
 baczyć?

— 110 —

Siedząc w redakcji nad rękopisem rozpracowanego
 artykułu, zastanawiał się, jak mu wypada postąpić.

— Jutro dzień odpoczynku — żegnał artystów
 Goldmann — a pojutrze wszyscy w studio od osmej
 rano. Tylko proszę punktualnie! Bo wy Polacy nie
 wiecie, co to punktualność!

Nazajutrz, cała ekspedycja, załadowana do duże-
 go autobusu, ruszyła z powrotem do Warszawy.

Janek zastał w domu tylko Staszka. Powitał go
 wesoło, lecz Staszek spojrzął na niego w milczeniu
 złym wzrokiem.

— Co ci się stało? — zdziwił się Janek.
 — Chciałbym, abys mi odpowiedział szczerze na
 jedno pytanie — zaczął uroczyście Staszek.
 — Nawet na dziesięć! — zaśmiał się Janek.

— Od jak dawna znasz pannę Krystynę Polańską?
 — zapytał Staszek.

— Pannę Krystynę Polańską? — namyślał się
 Janek. — Nie znam takowej... To ktoś z teatru, z fil-
 mu?

— Dlaczego kłamiesz? — uniósł się nagle Sta-
 szek. — Wiem dobrze, że znasz tę panią... Nieznajo-
 mej nie daje się swej fotografii z dedykacją!
 Janek spojrzął na niego podejrzliwie.
 — Przyznaj się, po wielu ty kieliszkach?
 — Słuchaj Janku! Naprawdę nie mam ochoty do
 żartów. Wiesz mi, że bardzo mi zależy na twojej szcze-

Na razie, część świeżo zaangażowanych artystów
 wraz z Verą Marteni i Jankiem wyjechała w okolice
 Warszawy, gdzie Goldmann wynajął na trzy dni szla-
 checki dworek wiejski, w typowo-polskim stylu. Tam
 miały się rozegrać niektóre epizody akcji. Potem pro-
 jektowany był wyjazd nad Bałtyk, na Polesie i do Za-
 kopanego, wreszcie powrót do Warszawy i forsowna,
 kilkotygodniowa praca w atelier filmowym.

Scenariusz filmowy, napisany przez mało znane-
 go warszawskiego literata, spodobał się Jankowi: po
 raz pierwszy w polskim filmie nie było w nim ani
 Kozaków, ani żandarmów rosyjskich, ani polskich
 ułanów, ani sceny pijaństwa z butelką czystej-wyboro-
 wej na stole. Była to komedia muzyczna o treści milej
 i pogodnej, urozmaicona melodyjną muzyką, a jed-
 nocześnie propagująca z artystycznym umiarem pol-
 ski folklor i polską przyrodę. Musiał też podziwiać,
 mimo całego uprzedzenia, wytrawną rękę reżyserską
 Goldmanna i jego artystyczne wyczucie efektownych
 i nie szablonowych momentów inscenizacyjnych.

Vera Marteni grała w tym filmie rolę córki wiej-
 skiego hreczkosieja, która zakochuje się w śpiewaku
 wędrownego trupy operetkowej i ucieka z nim z domu,
 odbywając z całą trupą tournée po Polsce. Śpiewakiem
 był Janek, ojcem jeden z najsłynniejszych i najbar-
 dziej popularnych artystów scenicznych w Warsza-
 wie. Napawało to Janka wielką dumą, że grał razem,
 w jednym filmie, z taką sławą.

Wielki aktor, jak każda sława teatralna, miał
 usposobienie kapryśnej „primadonny”. Goldmann się
 wściekał i wygadywał poza jego plecami od „prima-
 donn”, lecz był dla niego wyjątkowo grzeczny i speł-
 niał wszystkie kaprysy. A kaprysów tych było mnó-
 stwo. Zaraz pierwszego dnia podczas zdjęć oświada-
 czył, że gęganie gesi tak go denerwuje, że nie może
 grać. Goldmann, aby go uspokoić, kazał zarzącić nie

— Słyszalem, że pan chciałby spróbować kariery filmowej?
— Owszem, chciałbym — odpowiedział krótko Janek, nie mogąc jakoś przełamać instynktownej an-typatii do tego amerykańskiego reżysera.
— Takich jak pan amatorów jest bardzo dużo — śmiał się dr Goldmann, klepiąc go protekcyjnie po ramieniu.
— Ale nie wszyscy mają takie warunki — rzekła Vera Marteni.
Dr Goldmann nałożył monoki i obejrzał Janka od stóp do głowy.
— Hm, warunki... Ty się na tym znasz Vero! Oho! Ale to jeszcze nie wszystko: warunki można mieć, ale nie koniecznie do... filmowi Do filmu trzeba być fotogenicznym! A o tym przekonamy się dopiero po próbnym zdjęciach... Ale i to jeszcze nie wszystko! Twój partner, jak z roli wypada, musi być sportow-cem i dobrym śpiewakiem. O zdolnościach sporto-wych pana Korby przekonałem się już na meczu teni-sówym. Mam tylko wątpliwość co do jego umiętno-ści wokalnych...
— Pan Korba może nam coś zaśpiewać na próbę — zaproponowała Marteni.
— All-right! Niech zaśpiewa!
Janek po kilku kłeliskach wódki i wina, wypi-tych przy kolacji, nie czuł się pewny głosem.
— Może innym razem — powiedział. — Nie je-stem dziś dysponowany...
— Drobniutki! — rzekł lekceważąco Goldmann. — Wiem, że pan nie jest Kiepurą! Chcemy tylko wie-dzieć, czy pan wogóle potrafi zaśpiewać jaką piosenkę.
— Niech pan zaśpiewa! — prosiła Vera Marteni.
— Moze „O sole mio“? Będę panu akompaniować... —

tylko gęsi, ale i wszystkie indyki i kury we dworze. Potem się okazało, że w jednej scenie Vera Marteni karmi w kórniku drób. Trzeba więc było na gwałt po-syłać na wieś i zakupywać od chłopów drób. Naza-jutrz wielki aktor nie chciał grać, ponieważ to był po-niedziałek i trzynastego, potem znów zachrypli, jak twierdził od „nadmiaru świeżego powietrza“, a jak utrzymywał Goldmann od „nadmiaru koniaku“. Do Janka odnosił się przychylnie, ponieważ ten go tytu-łowa „mistrzem“ i chętnie udzielał młodemu „kole-dże“ fachowych rad.

Po raz pierwszy w życiu zetknął się Janek z tym światem teatralno-filmowym. Patrzono na nowicju-sza z początku trochę z góry i lekceważąco (oczywiście prócz Very!), potem trochę zazdrośnie, gdy się przeko-nano, że ten nowicjusz ma prawdziwy talent, lecz stopniowo potrafił wszystkich sobie zjednać prostotą, skromnością i słonecznym humorem. A że był przy-stojny, więc pleć piękna (do której zaliczało się kilka statystek i aktorka, grająca we filmie rolę przyjaciół-ki Very) darzyła go gorącą sympatią. O tę aktorkę by-ła Vera szczególnie zazdrosna, a uczucia swoje tłuma-czyła w swoisty sposób:

— Zabraniam ci kategorycznie flirtować z kole-zankami, bo taki flirt może zająć zbyt daleko. Myślisz może, że jestem zazdrosna? Och nie, mój drogi! Jestem na to zbyt nowoczesna... To nie zazdrość, lecz prosty egoizm! Na razie i jak długo mi się spodoba, mam do ciebie fizyczne prawo i nie pragnę się tobą dzielić z kimś drugim!

Te napomnienia były jednak niepotrzebne. Janek mimo licznych przygód miłosnych, nie mógł z Verą rywalizować pod względem doświadczenia erotyczne-go. To też jeszcze żadna kobieta nie zawiadnęła dotąd tak silnie jego zmysłami, jak ona. Żył teraz jakby

Tok tych rozmyślań przerwał metrapaź Dobro-miński.
— Panie redaktorze, ręce wolne w zeceraniu!
— Zaraz kończę pierwszą kartkę artykułu...
— Oho, pan mówi o końcu, a ja nie widzę począt-ku! Cały artykuł w kalendarzu siedzi, a pan zamias-t pisac, myśli i myśli...
— Panie Dobromiński, weź pan sobie papierosa i wynos się do wszystkich diabłów!
— Już się wynoszę, ale za dziesięć minut wracam.
— Potamie wtedy panu wszystkie kości!
Skonczywszy artykuł, Staszek napisał list do Krysi i własnoręcznie wrzucił go do skrzynki. W li-ście tym kajał się, prosił pokornie o wybaczenie i po-zwolenie przyjsia. Przez trzy dni następne wyzeka-wał niecierpliwie poczty, ale spodziewanej odpowiedzi od Krysi nie było. Wziął więc na odagę i zatelefo-nował do centrali telefonicznej. Na zapytanie o panne Polanską, usłyszał w odpowiedzi:
— Panna Polanska nieobecna...
Więc Staszek chodził teraz posępny i chmurny. Mówią na ogół i piszą, że miłość „romantyczna“ dziś już całkiem się przeżyła, że młodzież kocha się dziś całkiem inaczej, bardziej „realnie“. Miłość dzi-siejsza jest podobno jedynie miłym urozmaiceniem czasu w chwilach wolnych od... pikiki nożnej, dancin-gu, kina i zajęć zawodowych i pozdawiona wszelkich pierwiastków dramatycznych, które były udziałem tej „przedwojennej“, „romantycznej“ miłości.
Teoria ta ma taką samą wartość, jak... każda inna. Staszek, mimo całej swej „nowoczesności“, był najczystszy typem klasycznego „romantyka“. Autor niniejszej powieści znał go osobście, bo pracował z nim w tej samej redakcji i nie jedną butelkę wina z nim wypił. Właśnie w tej krytycznej dla niego epoce spędził w jego towarzystwie cały wieczór i wstąpił

w stanie ciągłego upojenia i odurzenia zmysłów i za-jęty Verą, nawet nie zwracał uwagi na inne kobiety.

Całe w ogóle życie obecne, tak różne od dotych-czasowego, wydawało mu się jakąś fantastyczną baj-ką. Poczawszy od tej pamiętnej chwili, gdy stanął po raz pierwszy w studio przed oślepiającym blaskiem i żarem jupiterów. To było wrażenie raczej przykre. Żar był tak straszny, że rozpływał się w nim formal-nie i czuł jak po twarzy ścieka mu szminka wraz z potem. I jak tu nie mrużyć oczu przed tym blaskiem? Jak zachować naturalny wyraz twarzy? Vera Marteni pocieszała go, że tak zawsze jest z początku i że stop-niowo przyzwyczai się. Wolał już zdjęcia plenerowe, choć za każdym razem, gdy stanął przed obiektywem przeżywał chwile strasznej tremy. Lecz w tej tremie był jakiś rozkoszny, pociągający urok.

Zapalił się do tej nowej pracy i polubił to życie oparte na iluzji i pełne uroku jakby bajkowej nie-rzeczywistości. Dnie schodziły na pracy przed obiek-tywem, na studiowaniu roli i przygotowaniu partii wokalne przy rozstrojonym fortepianie we dworze. Pod wieczór chodzili z Verą na spacer i wracali na wspólną, wesołą kolację i tańce przy gramofonie.

Ostatniego dnia sfilmowano przejażdżkę łódką po stawie, Very i Janka, w czasie której według scena-riusza łódź się wywracała, a Janek wynosił bohater-sko z wody na wpół omdlałą ze strachu Vere. Scenę tą na żądanie Goldmanna musiano kilkakrotnie po-wtórzyć. Goldmann stał na brzegu i wściekał się.

— Na nic cała robotka! Zapomnijcie, że pracujecie do filmu! Tu nie ma żadnego obiektywu, a wy na prawdę wpadacie do wody! Panie Korba, niech się pan tak strasznie nie boi! Tu nie głęboko! Ciekawe, że każdy Polak wody nie lubi!

Janek zaciskał zęby, ale bez słowa sprzeciwu po-wtarzał od początku całą scenę. Ten drobny epizod

Nowiny Filmowe

Miłość księcia pruskiego do pięknej Polki

ma być tematem nowego filmu niemieckiego

Ze stolicy filmowej Niemiec doszła nas ostatnio wiadomość o kręceniu nowego filmu pt. „Pruska historia miłosna” (Preussische Liebesgeschichte). Tematem tego obrazu ma być miłość księcia pruskiego, późniejszego cesarza Wilhelma I do pięknej księżniczki Elizy Radziwiłłówny, córki namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego Antoniego. Będzie to więc film, który do pewnego stopnia zilustruje nie tylko „flirt” późniejszego monarchy pruskiego z księżną polską, ale także umizgi Prusaków do „pozyskanych” dla idei wszechgermańskiej, a pozabawionych własnej Ojczyzny Wielkopolan.

Ciekawi jesteśmy, jak wypadnie ten film, jak słynni fabrykanci prawdy histo-

Zdawało się, że związek ten będzie mostem pomiędzy Prusakami a narodem polskim.

W myśl wskazań dworu pruskiego książę Radziwiłł usiłował wszelkimi siłami wmówić w Polaków, że lojalność ich w stosunku do

Prus okaże się zbawienną. Zapewniano, że jeżeli Prusacy widzieć będą, iż Polacy zechcą być wiernymi obywatelami kraju, to Ojczyzna na tym zyska. Trwało to dopóty, dopóki Radziwiłł osobiście nie otrzymał przykrych naucek. Prusacy widząc wzrost uświadomienia narodowego, spowodowali wydanie dekretów o ograniczeniach językowych, zaczęli usuwać Polaków z urzędów, a na domiar złego nad Radziwiłłem rozłożono kontrolę uszczuplając uprawnienia jego w rządzeniu Księstwem. Gorsze prześladowania nastąpiły po wybuchu powstania listopadowego: konfiskowano majątki Polaków za udział w powstaniu, karano grzywnami, szykanowano. I wreszcie przyszła ko-



Antoni książę Radziwiłł, namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ojciec pięknej Elizy Radziwiłłówny.



Postać cesarza Wilhelma I odtworzy w „Pruskiej historii miłosnej” Willy Fritsch. Fot. Warszawska Sp. Kinemat



Ludwika księżna Radziwiłłowa spokrewniona z dworem pruskim.

Nowy film niemiecki, by wiernie odtworzyć dzieje miłości Wilhelma I do jej córki Elizy, będzie musiał sięgnąć do tej ciekawej postaci.

rycznej odtworzą ten jeden z najbardziej bolesnych okresów naszej przeszłości.

A trzeba wiedzieć, że „Pruska historia miłosna” przeznaczona jest przede wszystkim na rynek polski w myśl umowy filmowej polsko-niemieckiej: trzy do czterech filmów niemieckich wykonanych w Polsce w zamian za dodatkowe sprowadzenie do Polski 20 do 25 filmów niemieckich, nakręconych w Rzeszy!

Kim była księżniczka Eliza?

Była to słynąca z urody córka Antoniego Radziwiłła i księżnej Ludwiki z Hohenzollernów, spokrewnionej z dworami w Berlinie i Petersburgu. Eliza chętnie udzielała się społecznie idąc za wzorem matki, która na każdym kroku składała dowody życzliwości dla Polaków.

Na balach kostiumowych w czasie karnawału — pisze w pamiętnikach Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska — przedstawiano żywe obrazy i to z historii polskiej. Sam książę-namiestnik z córką Elizą wyszukiwał modele z dawnych obrazów i rycin zadając sobie pracę dla najmniejszych szczegółów, aby kostiumy odpowiadały prawdzie historycznej. W jednym z takich obrazów sam książę wystąpił jako Piast, a księżna-namiestnikowa jako Rzepicha.

Wśród uczestników tych zabaw bywał często następca tronu pruskiego, książę Wilhelm. Oczarowany pięknnością Elizy zaplał do niej miłością. Zbliżenie nastąpiło na balu.

Wpływ kina na kosmetykę

Kobiety w małych miastach używają więcej szminek, niż kobiety w wielkich miastach.

Zużycie szminek w Chinach wzrosło pięciokrotnie w przeciągu ostatnich pięciu lat. Wzrost ten przypisują większemu rozpowszechnieniu amerykańskich filmów.

Amerkańscy fabrykanci szminek sprzedali w ciągu r. 1937 towaru za ogólną sumę 75 milionów dolarów. W ciągu ostatnich 16 lat obrót tych samych firm amerykańskich wyniósł bilion dolarów. Oto parę faktów i cyfr, które rzucają ciekawe światło na dzieje przemysłu, który dziś zajmuje w Ameryce szóste miejsce:

Olbrzymi rozrost sprzedaży kosmetyków zarówno w Ameryce, jak i w innych częściach świata, należy przede wszystkim przypisać wpływowi kina. Zgodnie z cyframi, podanymi przez sprzedaż detaliczną, mieszkanek Stanów Zjednoczonych wydały na środki upiększające od roku 1921 ponad 2 082 000 000 dolarów. W ciągu ubiegłego roku sprzedano więcej kosmetyków, niż kiedykolwiek w dziejach U. S. A. Jest to także dowód powrotnej fali dobrobytu. W roku

1929 obrót firm kosmetycznych wyniósł 93 500 000 dolarów. Suma ta, aczkolwiek wysoka, nie dowodzi bynajmniej dużych obrotów ilościowych, gdyż należy brać pod uwagę wysokie ceny z okresu przed depresją.

Jeszcze do niedawna jedynym środkiem kosmetycznym powszechnie używanym w Chinach był puder ryżowy. Obecnie amerykańskie pudry i róże wyparły z tego rynku inne przybory upiększające, puder ryżowy zaś jest w użyciu wśród kobiety z klasy najbiedniejszej.

Amerykańska kosmetyka zawdzięcza wiele gwiazdom filmowym. Gdy 28 lat temu zaczęto preparować szminki dla „gwiazd”, w życiu prywatnym zaledwie znikoma ilość kobiet posiadała dość odwagi, by przyznać się publicznie do stosowania rózu i pomadki do warg. W Japonii i Chinach, wiele sklepów, w których sprzedawano szminki, wpuszczało swoje klientki tylnym wejściem, aby fakt, iż malują się i pudrują, pozostał tajemnicą. Dziś nie ma chyba kraju na świecie, gdzie by pomadka do warg i wszelkie inne preparaty kosmetyczne nie były sprawą otwartej dyskusji.



Czołowe „gwiazdy” filmu amerykańskiego.

Sonia Henie: gra nadal we filmach wbrew twierdzeniom o nieszczęśliwym wypadku, jaki ją spotkać miał podczas nakręcania jednego z obrazów. Alice Faye: urodziwa, młodziutka aktorka, podbijająca serca widzów światną grą. Loretta Young: wystąpi obok najznakomitszych sław ekranu aż w pięciu nowych filmach.

Fot. Fox-Film

lej na samego Radziwiłła: zlikwidowano urząd namiestnika odsadzając tym sposobem Polaków od prawa stanowienia własną ziemią ojcystą.

Niebawem jeszcze większy cios dotknął zgnębionego księcia: dwór pruski sprzeciwił się stanowczo zamiarom małżeńskim księcia Wilhelma. W ten sposób zakończyła się miłość Prusaka do pięknej Polki będąc jak gdyby symbolicznym flirtem zaborcy z narodem polskim.

W r. 1832 Eliza zapadła na gruźlicę i zmarła jesienią r. 1834, tzn. w rok po śmierci ojca.

Historia ta dość właściwie przykra, nie wiadomo jednak jak będzie wyglądała na filmie.

Księcia Wilhelma grać będzie aktor niemiecki Willy Fritsch, a księżniczkę Elizę — Lidia Baarowa.

„Gehenna” na ekranie

Tematy wzięte z popularnej i poczytnej literatury powieściowej cieszą się coraz większym zainteresowaniem producentów filmowych. Jedną z wytwórni warszawskich kończy obecnie zdjęcia do „Gehenny”, filmu opartego na znanej powieści Heleny Mniszkówny, która stanowi po dziś dzień ulubioną lekturę szerokiego rzesz czytelników.

W filmie tym, reżyserowanym przez Michała Waszyńskiego, ujrzymy wyjątkowo bogaty zespół aktorski, złożony z takich sław sceny i ekranu jak: Lidia Wysocka, Ina Benita, Mieczysława Cwiklińska, Stanisława Wysocka, Seweryna Broniszówna, Witold Zacharewicz, Bogusław Samborski, Włodzimierz Łoziński, Józef Orwid, Antoni Fertner, Stefan Hnydziński, Tadeusz Wesolowski i inni.

Nowinki filmowe

Wśród nowych filmów, produkowanych obecnie w Polsce znajdują się oprócz „Gehenny” — „Moi rodzice rozwodzą się” z Górczyńską, Brodniewiczem i Junoszą-Stępowskim, „Profesor Wilczura” z E. Barszczewską oraz „Strachy” z Józefem Węgrzynem, Jackiem Woszczerowiczem i Cwiklińską.

W Paryżu ukończone zostały przed tygodniem zdjęcia do filmu pt. „Katia — błękitny demon cara Aleksandra II”, w którym rolę główną gra Danielle Darieux. Danielle Darieux mimo sukcesów w Hollywood wróciła niedawno do Francji, aby zagrać w tym specjalnie dla niej pomyslanym filmie, po czym wyjedzie ponownie do Ameryki.

Za kolumnę filmową odpowiada
Ludomir Wachowiak w Poznaniu.